

Media i wychowanie

Wychowanie w ujęciu chrześcijańskim jest, przede wszystkim, samowychowaniem, a zatem pracą nad sobą, kształtowaniem i rozwijaniem cnót oraz eliminacją wad i nałogów grzechowych.

W samowychowaniu bierze zawsze udział Pierwszy Wychowawca – Bóg. Bierze On udział pomagając nam w pracy nad sobą bezpośrednio i pośrednio.

Bezpośrednio Bóg wychowuje nas przez łaski i dary jak również różne, najczęściej przez nas nie zidentyfikowane, swoje bezpośrednie działania i ingerencje.

Pośrednio Bóg wychowuje nas przez tzw. dopusty Boże, a więc poprzez to, że wyraża zgodę, aby coś w naszym życiu zostało zmienione przez przyrodę, na przykład chorobę, tzw. przypadek czy działania innych ludzi. Pośrednio Bóg wychowuje nas również przez Objawienie i Kościół, Objawienie według, którego pracujemy nad sobą i Kościół, który strzeże Objawienia, wyjaśnia je i według niego stara się nas przede wszystkim poprzez kapłanów (np. w konfesjonale) kształtować. Pośrednio wychowuje nas Bóg też poprzez prawo naturalne, które wpisane jest w strukturę świata i naszą strukturę, prawo, które odczytujemy i które narzuca nam w wielu wypadkach sposób postępowania lub powoduje, że nasze nieprawidłowe, niezgodne z tym prawem działanie godzi w nas. Bóg wreszcie wychowuje nas pośrednio poprzez różnych ludzkich wychowawców – rodziców, babcie i dziadka, nauczycieli, duszpasterzy i inne osoby. Ci wychowawcy, mówiąc inaczej, wspomagają Pana Boga w wychowywaniu nas.

Wychowanie jest, w istocie, przede wszystkim, ukazywaniem nam konieczności samowychowania, pokazywaniem jego celów, przekazywaniem metod i technik pracy nad sobą, różnego typu pomocą w tej pracy.

Człowiek musi wychowywać się sam. Musi sam pracować nad sobą. Inni mogą mu tylko w tym pomagać, sugerować, korygować, namawiać do czegoś, dawać różnego typu „nauczki”.

Wychowanie i samowychowanie trwa całe życie. Samowychowanie trwa przede wszystkim w perspektywie woli. Jednak samowychowanie nie jest możliwe bez motywów, wiedzy, rozumień, zdrowego rozsądku, roztropności i mądrości. Wychowanie to głównie działanie właśnie w tych perspektywach choć jest ono także daniem świadectwa, przykładów, tworzeniem wzorów do naśladowania, świadczeniem własnym życiem o prawdzie, dobru itd.

Głównymi i najważniejszymi (po Bogu) wychowawcami są rodzice. Bez nich wychowanie i samowychowanie jest bardzo trudne, często niemożliwe. Babcia, dziadek, starsze rodzeństwo, inni ludzie to wychowawcy pomocnicy, którzy mogą tylko pomagać ale, trzeba też o tym pamiętać, mogą bardzo dużo.

W tym wykładzie chciałbym mówić tylko o roli mediów w wychowaniu i skupić swoją uwagę wyłącznie na złych mediach, których przecież jest, niestety, w Polsce najwięcej. Chciałbym pokazać, a przynajmniej zasygnalizować, jak utrudniają, często uniemożliwiają, wychowanie powodując, że ludzie wzrastają bez wychowania i samowychowania i żyją, często całe życie, bez nich. Chciałbym pokazać jak proponują pewne antywychowanie, jak wywołują procesy przebiegające dokładnie w przeciwną stronę niż proces wychowania (a więc procesy powodujące degenerację czy karłowacenie człowieka) lub jak wywołują procesy, które kierują człowieka w inną stronę niż kieruje ich wychowanie powodując, że jakoś się on, pomimo dobrych intencji, gubi i zatracą. Chciałbym jednak przede wszystkim pokazać jak można złe media wykorzystać pozytywnie w procesie wychowania nie tylko stępić ich ostrze, ale wprost zaprząć w służbie dobru.

Pamiętajmy, że szatan może działać tylko dlatego, bo Bóg się na to zgadza. Działalność szatana jest jednym z dopustów Bożych, który, jak każdy dopust Boży ma mieć, w ostatecznej konsekwencji, pozytywny sens.

Media, złe media, wciąż uczą, że nie warto pracować nad sobą, że samowychowanie nie jest potrzebne. Sugerują też wciąż, że wychowanie jako takie jest czymś złym, swego rodzaju zniewalaniem. W ten sposób uderzają w podstawy wychowania. Jest to w interesującej nas perspektywie jeden z najgroźniejszych czynników antywychowawczych.

Wydawałoby się, że istnieje jedno proste rozwiązanie – uciec od złych mediów. Czy jest ono jednak możliwe? Czy byłoby do końca i dla wszystkich słuszne?

Prawda, gorzka prawda, jest taka, że taka ucieczka, odseparowanie się od złych mediów udaje się nielicznym.

Jeśli się głębiej nad tym zastanowić wielu z nas, polskich katolików, nie powinno zrywać ze złymi mediami wszelkich kontaktów. Jeśli nie chcemy jakoś się wyalienować ze społeczeństwa, które w znacznej, niestety, mierze jest kształtowane przez te media, jeśli chcemy tę większość rozumieć, jeśli chcemy o nią walczyć, kierować ludzi do prawdy, dobra i Boga to musimy wiedzieć jak, dlaczego i skąd myślą i odczuwają w taki właśnie, a nie inny sposób. By zaatakować skutecznie zło, musimy znać jego twórcę, sposób jego myślenia i argumentacji, sposoby w jakie zniewala umysły ludzi.

Wreszcie, podkreślmy to, większości nie udaje się uciec od złych mediów. Wciąż z nimi obcuje lub choćby nie potrafią odseparować od nich swoich najbliższych, przede wszystkim, dzieci i młodzieży.

Szatan może mieć nad nami władzę ale nie musi. Nie musi być też tak aby media, złe media, kierowały nami. To my możemy nad nimi panować i je wykorzystywać. Nie możemy jednak w żaden sposób, w żadnej mierze poddawać się ich dyktatowi.

Pierwsza sprawa: czas.

Złe media zabierają nasz czas, kradną go, pozbawiając nas, między innymi, czasu, który powinniśmy przeznaczyć na wychowanie i samowychowanie. Przeciętna matka-Polka, gdy pracuje zawodowo, poświęca swojemu dziecku, jak mówią statystyki, 7 minut, gdy zaś nie pracuje „aż” 7 minut i 30 sekund. Ta sama przeciętna matka-Polka ogląda kilka godzin dziennie telewizję i czyta kilka wielostronicowych (w niektórych wypadkach jest to ponad 100 stron) pism kobiecych w tygodniu (statystyki mówią nawet o 7 pismach), słucha radia czyta inne gazety i czasopisma. Nie ma więc czasu dla dziecka, ale ma czas dla mediów. Nie jest w tym czasie z dziećmi i mężem. Jest z mediami i dla mediów. To samo małżeństwo i ojciec. To samo dzieci i to tak te młodsze jak i te starsze. Zamiast pracować nad sobą, uczyć się świata i życia, oglądają telewizję, czytają gazetki, słuchają radia i jego przedłużeń – płyt kompaktowych i kaset.

Jedno tu jest pewne. Trzeba ograniczyć czas poświęcony złym mediom. Trzeba go tak kształtować aby nie stanowił nigdy więcej niż, powiedzmy, 10% czasu przeznaczonego na wychowanie i samowychowanie.

Druga sprawa: podszepty i podsuwane obrazy.

Media łudząco przypominają tu w swoim działaniu szatana. Dokładnie tak jak on (opisywali jego działanie, choćby, Doktorzy Kościoła) wciąż podszeptują, podpowiadają coś (w istocie w przeważającej większości niezgodnego z moralnością chrześcijańska – złego) swoim odbiorcom i podsuwają im kuszące ich do grzechu obrazy. Media wciąż coś proponują, sugerują, kuszą, mają itp.

Podszepty i podsuwane obrazy mogą być przez media przekazywane nam wprost. Mogą one też być przekazami do podświadomości.

Wprost działają telewizja, radio, prasa, bilbordy. Nie chodzi tu tylko o reklamę, w ramach której oprócz promowanych produktów lansuje się określone postawy i styl życia. Ma to miejsce również w filmach fabularnych, programach rozrywkowych i publicystycznych, a nawet informacyjnych.

Przekazy do podświadomości mogą mieć miejsce w radio, telewizji, na kasetach video, płytach kompaktowych, kasetach magnetofonowych i wszędzie tam gdzie przekaz następuje za pomocą dźwięku lub obrazu. Wykrycie przekazu do podświadomości wymaga specjalnej aparatury. Trudno więc mówić o tym jak często są one w Polsce stosowane. Wiadomo jedynie, (pisano o tym, między innymi, w polskiej wersji „Newsweeka”) że sukcesywnie wprowadzane są w wielkich domach towarowych i supermarketach. Powstała nawet specjalna firma, która sporządza takie przekazy dla tych placówek. Pierwszy raz oficjalnie zastosowane w Polsce takie przekazy w warszawskim domu towarowym „Galeria Mokotów”. Ujawniono też, przy okazji, mechanizm jednego z takich przekazów. Przez głośniki puszcza się klientom stare i nowe polskie przeboje. W taśmę, na której są nagrane wkleja się króciutkie odcinki taśmy z nagraniem muzyki towarzyszącej reklamom w telewizji. Czas emisji tych odcinków wynosi ułamek sekundy. Nie jest więc to rejestrowane przez świadomość. Podświadomość natomiast wychwytuje to i nakierowuje uwagę klientów na określone produkty oraz wywołuje w nich chęć ich zakupu.

Recepta na przeciwstawienie się podszeptom i podsuwaniom przez mass media obrazom jest jedna i stosunkowo prosta. Receptę tę sformułowali już starożytni. Powtarzali ją wielcy święci i Doktorzy Kościoła, choćby św. Franciszek Salezy. Brzmi ona: „Poznaj samego siebie.” Należy nieustannie analizować wszystko to, co w nas się dzieje i identyfikować charakter i źródła pojawiających się w nas myśli i obrazów, by wyeliminować wszystkie te, które są obce (nie pojawiły się jako efekt naszego myślenia czy rozumowania oraz efekt aktywności naszej woli) i wszystkie te, które nasze sumienie (wciąż, oczywiście, budzone i uwrażliwiane) uzna za negatywne.

Trzecia sprawa: ustawiczny negatywny przekaz muzyczny.

Środki masowego przekazu lansują muzykę określonego typu. Wciąż ją emitują. Skłaniają też odbiorców do ciągłego z nią obcowania poprzez płyty kompaktowe i kasyety magnetofonowe. Muzyka ta niesie (poprzez towarzyszący jej tekst) pewne

negatywne moralnie treści. Ma również, najczęściej, taki charakter, że dezintegruje psychikę (szczególnie młodego człowieka), wywołuje agresję, jakoś otępia, zmniejsza i zmienia wrażliwość, w tym wrażliwość moralną i estetyczną, rozbudza niskie instynkty. Badania nad taką rolą muzyki prowadzone są już od dawna. Wiadomo np., że używane są w niej rytmy zaczerpnięte od prymitywnych plemion, które poprzez nie wprowadzały się w trans prowadzący do orgii seksualnych czy działań agresywnych i okrutnych. Wiadomo, że muzyka ta może wywoływać w mózgu takiego typu zmiany, które powodują wyłączenie jednych ośrodków, a zaktywizowanie innych. Temat ten jest bardzo obszerny i wymagałby oddzielnego wykładu. Tutaj warto tylko przypomnieć, choćby, wypowiedź jednego z Beatlesów, która miała miejsce w latach sześćdziesiątych i brzmiała mniej więcej tak: „Jesteśmy dziś znani bardziej niż Jezus Chrystus i bardziej niż Jezus oddziałujemy na ludzi.” Badania przeprowadzone wtedy nad młodzieżą amerykańską wykazały, że słucha ona „swojej” muzyki przez średnio osiem godzin dziennie. Dziś ten kontakt młodzieży z muzyką ułatwiają jeszcze walkmany.

Przeciwdziałanie temu negatywnemu przekazowi muzycznemu powinno przebiegać w trzech płaszczyznach.

Po pierwsze, należy oczywiście, stosując różne metody, maksymalnie ograniczać oddziaływanie takich przekazów szczególnie na młodzież.

Po drugie, ograniczać aż do całkowitej eliminacji ich zły wpływ poprzez wpajanie młodzieży w intensywniejszy sposób pozytywnych treści, kształtowanie poglądów naszych dzieci, uwrażliwianie ich sumień itp.

Po trzecie, należy skłaniać młodzież do „zażywania” swoistej odtrutki czyli do słuchania muzyki poważnej. Warto tu organizować takie małe domowe koncerty (rodzinne słuchanie muzyki poważnej z płyt).

Czwarta sprawa: problem złych gazet.

Największym problemem w tej perspektywie jest prasa młodzieżowa i prasa kobieca. Jeśli nawet zmusimy nasze nastoletnie dzieci do tego, by nie kupowały tych „swoich” gazetek to i tak zetkną się z nimi (lub prezentowanymi przez nie treściami) poza domem. Tę prasę podetkną im rówieśnicy. Oni też zreferują im wprost lub przekażą jako swoje poglądy tezy przez te pisma lansowane. Należy więc samemu czytać tę prasę, ustosunkowywać się do zawartych w niej materiałów, rozmawiać o tym z dziećmi ukazując im ich bezsens, niemoralność, zakłamanie, manipulację itd. Będzie to, tak przy okazji, dobra, pozytywna lekcja tego, co powinniśmy naszym dzieciom przekazać. W taki sposób uczył np. wielki Doktor Kościoła św. Tomasz z Akwinu w swojej słynnej, wielkiej „Sumie teologicznej” gdzie każdą kwestię (w tym oczywiście kwestie moralne i takie, które dziś byśmy nazwali światopoglądowymi) poprzedzał prezentacją i krytyką błędnych i złych poglądów.

Takie same postępowanie należałoby podejmować w odniesieniu do prasy kobiecej. Wiele, z pewnością, bliskich nam kobiet (w tym również nastolatki) czyta tę prasę lub przynajmniej ją przegląda. Trzeba by ją więc też analizować i ujawniać jej „przesłania”.

Piąta sprawa: przekazy nieświadome.

Przekazy te występują gdy mamy włączone radio czy telewizor, ale nie zwracamy uwagi na to, co one emitują – jesteśmy zajęci czymś innym. Treści zawarte w programach mogą wtedy w nas wnikać bez udziału naszej świadomości. Należy więc unikać takich sytuacji wyłączając odbiorniki. Źródłem przekazów nieświadomych są również uliczne billboardy. Nie sposób już tego uniknąć. Przechodzimy wciąż obok nich czy przejeżdżamy i rejestrujemy „kątem oka” mimowolnie zapisane na nich przekazy. Oddziaływanie billboardów jest, nie tylko z tego powodu, bardzo skuteczne. Świadczy o tym choćby ten fakt, że w mającej niebawem nastąpić wielkiej kampanii reklamowej, która ma przekonać Polaków do Unii Europejskiej billboardy będą jednym z podstawowych, jak to już zapowiedziano, po, oczywiście, telewizji, mediów. Obrazy i napisy, które one nam narzucają rejestrowane są przez nas bezwiednie. Wielokrotność tej rejestracji (bo wciąż mijamy billboardy) powoduje nie tylko utrwalenie w pamięci tego, co nam przekazują ale również stwarza, po jakimś czasie, szczególnie w osobach mniej refleksyjnych, przeświadczenie, że dany, zarejestrowany przez nie, obraz czy treść to coś normalnego, codziennego, zwykłego, coś, co jak inne tego typu rzeczy się akceptuje.

Najłatwiej eliminować tego typu przekazy świadomie zapoznając się z treścią billboardów, analizując ją i, w efekcie, odrzucając. Warto się do nich odwoływać w dyskusjach i rozmowach, polemizować z nimi, obnażać ich brak racjonalnego uzasadnienia, fałsz itp., by pomóc naszym rozmówcom w pozbyciu się nieświadomego przekazu.

Szоста sprawa: największy problem – sama telewizja.

Trzeba przede wszystkim pamiętać o tym, że „świat” telewizji to świat fikcji. Uczestniczenie w nim (obcowanie z telewizją) przypomina w znacznej mierze zachowanie tych prymitywnych ludów południowoamerykańskich, które (gdy jeszcze istniały) żyły w ciągłym zamroczeniu narkotykami sycąc się kolorowymi narkotycznymi wizjami. Telewizyjna fikcja nie ma wiele wspólnego z realną rzeczywistością. Trzeba wciąż o tym pamiętać. Trzeba pamiętać, że filmy to swego rodzaju bajki. Trzeba pamiętać o tym w jaki sposób zostały zrealizowane. W efekcie nie będziemy ich traktować poważnie i nie będą one w związku z tym na nas oddziaływać. Przypomina mi się przy tej okazji następująca scena, która

zaobserwowałem w jednym z zaprzyjaźnionych domów. Starsza pani oglądała z przejęciem jakiś krwawy film. Do pokoju weszły jej wnuki i zaczęły się śmiać na widok prezentowanej na ekranie krwawej jatki. Starsza pani spojrzała ze zgorzeleniem na dzieci mówiąc: „Jakie wy jesteście okrutne.” Jedno z dzieci wyjaśniło jej: „Babciu, to tylko keczup.” Te dzieci zostały właściwie przygotowane przez swych rodziców do oglądania telewizji.

Oglądając programy informacyjne trzeba pamiętać, że zawsze stosują one tę metodę manipulacji, która fachowcy nazywają fragmentacją, a która polega na wybieraniu tylko pewnych, wcale nie najważniejszych, fragmentów rzeczywistości i takim ich prezentowaniu jakby to była cała rzeczywistość albo przynajmniej jej najważniejsza część. Musimy te programy jakoś „uzupełniać” uświadamiając sobie, że na świecie nie ma samych wojen, wypadków, aktów bandytyzmu, że są rzeczy dobre, rzeczy ważniejsze.

Musimy też pamiętać oglądając telewizję, że w każdym programie np. programie publicystycznym, filmie dokumentalnym (nawet przyrodniczym), programach rozrywkowych są, najczęściej, zawarte jakieś ideologiczne przekazy, które powinniśmy wykryć i odrzucić.

Śledząc tzw. programy na żywo trzeba pamiętać, że wcale nie są one na żywo, że są wyreżyserowane, zaplanowane od początku do końca, że zawierają tezy, które mają się pojawić jako ich podsumowanie. Kiedyś uczestniczyłem w telewizyjnym spotkaniu „na żywo” z masonami. Zdziwiło mnie przed programem, że wciąż technicy sprawdzają numer mojego bezprzewodowego mikrofonu. Potem okazało się, że ktoś w reżyserce po prostu wyłączył mój mikrofon i każe kamerze skierować się na twarz jakiegoś masona. Mogłem w takim momencie sobie mówić, a i tak nikt mnie nie widział i nie słyszał. W efekcie reżyserka od początku do końca nie tylko panowała nad przebiegiem dyskusji ale nią precyzyjnie sterowała.

Telewizja to medium, które nie tylko odcina człowieka od rzeczywistości, ale ją również, w jakimś sensie kreuje czy zastępuje i to często skutecznie. Świadczą o tym choćby następujące przykłady. Aktor grający główną rolę w serialu „Ostry dyżur” otrzymuje każdego dnia na swój adres domowy setki listów z prośbami o porady medyczne. W USA, gdzie wszystko się rejestruje, zanotowano wiele tragicznych wypadków szczególnie wśród dzieci związanych z naśladowaniem przez nie telewizji i takim postępowaniem jakby w życiu wszystko przebiegało tak jak w filmie. Ostatnio grupa dzieci w ramach zabawy powiesiła chłopca. Po skończeniu zabawy dzieci zdziwiły się, że chłopiec nie żyje. W telewizji jakiś aktor ginie w jednym filmie jako bandyta, by zaraz pojawić się w drugim jako policjant.

Telewizja w sposób najbardziej wyraźny realizuje główną zasadą masonerii, która, jak napisał to już św. Maksymilian Maria Kolbe, obowiązuje od początku XX w.: „Zniszczyć Kościół zepsuciem obyczajów”. Trzeba więc być zawsze, w kontaktach z nią, czujnym i podejrzliwym, zakładać, że w każdym filmie czy programie może być prezentowana taka czy inna demoralizująca treść i wciąż, na bieżąco prowadzić analizę tego, co się ogląda w rodzinie i prowadzić dyskusje wokół moralnej wymowy programu. Jeśli np. w jakimś filmie jest pozytywny bohater, którego zaczynamy lubić (bo tak chcą tego, pamiętajmy o tym, jego twórcy) szukajmy przysłowiowej „dziury w całym” (czy „przypadkiem” bohater ten nie dokonuje czegoś złego, czy np. nie rozbija rodziny, nie zdradza żony, nie promuje aborcji itp.). Często bowiem zdarza się, że właśnie w ten sposób telewizja (twórcy filmów) starają się „popsuć obyczaje” (telewidz zaczyna lubić bohatera i akceptując go akceptuje jego niemoralne czyny, co potem ma jakieś przełożenie na realne życie).

Należy, oczywiście, na ile to tylko możliwe, wybierać świadomie filmy i programy.

Trzeba też zawsze umieć natychmiast wyłączyć telewizor jeśli w tym, co oglądamy jest coś szczególnie złego.

Nie należy pozwalać na to, by dzieci i młodzież oglądały same telewizję. Trzeba oglądać razem z nimi, oceniać, komentować, uzupełniać, obnażać, pokazywać zło, wyciągać wnioski itd.

Można, i należy, w taki właśnie sposób, robić taki mały związek z telewizją uniwersytet dobrej nauki. To może nas samych i naszych bliskich utwierdzić w dobru. Przykładem praktycznym mogłoby tu być rodzinne oglądanie starych PRL-owskich seriali, ujawnianie ich kłamstw, zafałszowań, przemilczeń i tym samym wspólne uczenie się (czy przypomnianie sobie) najnowszej historii.

Dziennikarze, pracownicy dobrych mediów powinni swych odbiorców uczyć obchodzenia się ze złymi mediami, obnażać ich metody, techniki, manipulacje, uczyć wykorzystywania ich w służbie rodziny i dobra.

A my? Nie zrzucamy winy na złe media. To tak jakbyśmy mówili: „Wszystkiemu winien jest szatan.” To my jesteśmy solą tej ziemi. To my mamy prawdę i siłę duchową. Jeśli będzie dobre, konsekwentne wychowanie i samowychowanie złe media pomogą nam tylko utwierdzić się w dobru, pogłębić naszą wierność prawdzie, dobru i Bogu. Szatan jest słaby, wręcz bezsilny jeśli my jesteśmy świadomi jego istnienia i działania, przygotowani na walkę z nim, silni moralnie i duchowo dobrym wychowaniem i samowychowaniem przebiegającym bez ustanku w stałym kontakcie z Pierwszym Wychowawcą, który jest naszym Panem i Panem świata.